

MARCIN DĘBICKI
Wrocław

CZY DZISIEJSZA EUROPA ŚRODKOWA MOŻE BYĆ „WSPÓLNOTĄ CZWORGA NARODÓW”?

1 maja 2004 r. Unia Europejska powiększyła się o dziesięć państw, co w odniesieniu do granicy między Polską a jej najbliższymi wschodnimi sąsiadami kojarzone było m.in. ze spuszczeniem nowej „żelaznej kurtyny”. Biorąc pod uwagę szeroko rozumianą kondycję tych państw naszego regionu, które znalazły się poza granicami rozszerzonej Wspólnoty, obawy te były uzasadnione. Czegóż bowiem można było oczekiwać od Ukrainy, Białorusi czy Mołdawii poza coraz silniejszym uzależnianiem się od Moskwy?

Również po drugiej stronie wschodniej granicy „25” najważniejsze kwestie wydawały się być przewidywalne, w sprawach nadzwyczajnych należało zaś wypracowywać wspólne stanowisko, co stanowić miało przymiarek do stworzenia jednolitej polityki zagranicznej Unii. Rychło jednak okazało się, że swoisty „koniec historii” w tym regionie nie nastąpił.

Żeby uniknąć sytuacji, w której nie wiemy, o czym tak naprawdę orzekamy, przyjmijmy za Milanem Kunderą, że „Europa Środkowa będąca wschodnią granicą Zachodu zawsze była [i – zakładamy – jest nadal] szczególnie wyczulona na niebezpieczeństwo rosyjskiej potęgi”¹. Wprawdzie czeski pisarz słowa te kreślił ponad 20 lat temu, to jednak można przyjąć, że – pomimo „Jesieni Ludów” oraz upływu czasu – nie straciły one wiele na swej aktualności, choć pewnej zmianie uległa retoryka oraz, wydaje się, medium prowadzenia konfliktów.

Wyjaśnienia wymaga także użycie terminu „wspólnota” – kategoria, którą posługiwał się już Arystoteles. My jednak odwołamy się w tym miejscu do przedstawiciela socjologii niemieckiej Ferdinanda Tönniesa, a konkretniej – do jego rozważań przedstawionych w drugiej połowie XIX w. Istotne jest tu wyróżnienie dwóch typów stosunków społecznych: wspólnota (*Gemeinschaft*) i stowarzyszenie (*Gesellschaft*), istniejących w zależności od dwóch rodzajów woli ludzkiej (organiczna i arbitralna). Pierwszy z tych rodzajów (wspólnota) „łączy jednostki na zasadzie naturalnej i spontanicznej bliskości emocjonalnej, której najdoskonalszym

¹ M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, „Zeszyty Literackie” 1984, z. 5, s. 17.

przykładem są więzy rodzinne, w drugim w grę wchodzi wyrachowanie, umowa, wymiana wymiernych korzyści, na jakie się liczy, wstępując w stosunki z innymi ludźmi”². Przedstawione powyżej rozróżnienie jest oczywiście mocno skrócone: *de facto* odwołuje się tylko do jednej pary opozycyjnych cech je konstytuujących. Dla podejmowanych tu rozważań ważniejsze jest jednak klarowne ujęcie wykorzystywanego pojęcia niż pełniejszy kontrast między oboma typami działań ludzkich (nie zamierzamy wszakże odwoływać się do całościowej koncepcji niemieckiego socjologa).

I w końcu – co oznacza „Wspólnota Czworoga Narodów”? Oczywiście istota tego neologizmu winna być osadzona wyłącznie w warstwie symbolicznej, choć bezpośrednio nawiązuje on do tworu realnego – Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zwróćmy w tym miejscu uwagę na bardzo ważny wątek, rzucający cień na adekwatność proponowanego pojęcia: u podstaw powołania pod koniec XIV w. unii polsko-litewskiej – pierwowzoru tegoż organizmu – legła bowiem obawa przed sąsiadem zachodnim, z czym obecnie nie mamy do czynienia. Z drugiej jednak strony, z biegiem czasu, im bliżej było do utworzenia Rzeczypospolitej Obojga Narodów, tym bardziej obawiano się także rosnącego w siłę Państwa Moskiewskiego. Dlatego też osią wymaginowanej przez nas wspólnoty Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców – bo właśnie o tych czterech narodach mowa – jest silne pragnienie zdobycia pewnych, drogich im wartości, co było i jest sprzeczne z interesem Moskwy.

Podkreślmy także, że unia Korony i Litwy podyktowana była względami politycznymi, które w najmniejszym stopniu nie przyświecają podejmowanym tu rozważaniom. Polityka, jak wiadomo, ze swej natury opiera się na zachowaniach charakterystycznych dla stowarzyszenia, niejednokrotnie zresztą posuwając się dalej. Naszą ambicją jest natomiast podjęcie – przy użyciu socjologicznej kategorii „wspólnoty” – próby opisu relacji między wybranymi społeczeństwami Europy Środkowej w czasie, gdy jest ona areną doniosłych, jak się wydaje, zdarzeń.

DLACZEGO HISTORIA SIĘ TUTAJ NIE SKOŃCZYŁA?

Gdy przyjrzeć się najważniejszym punktom spornym w naszej części kontynentu od ostatniego rozszerzenia Unii Europejskiej, stwierdzamy, iż – pomijając nasilające się zagrożenie terroryzmem, będącym wszakże problemem globalnym – z międzynarodowymi zawirowaniami politycznymi mamy do czynienia za wschodnimi granicami „nowej” Europy. Wszystkie, rzecz jasna, z neoimperialną – jak się na Kremlu wydaje – Rosją w roli głównej lub przynajmniej w tle. Fakt ten powinien być dostatecznym uzasadnieniem przyjętej powyżej, mało wyrazistej, ale jednak: delimitacji Europy Środkowej.

² J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2002, s. 443-444.

Czy nie jest to duch historii unoszący się wciąż nad tymi ziemiemi? Czy uzasadnione jest wyciąganie wniosków opartych na determinizmie historycznym (w tym miejscu odnoszącym się do Rosji jako tradycyjnego zagrożenia)? Czy, wreszcie, w ostatnim czasie nie było innej drogi? Nie angażując się w tworzenie tzw. historii alternatywnej (co by było, gdyby?), zwróćmy uwagę na dwie okoliczności. Po pierwsze, dwubiegunowa Europa wciąż ma się dobrze, w co poszerzenie Wspólnoty wydawało się idealnie wpisywać, będąc swoistym paktem: sferę swych wpływów poszerza i Zachód, i Wschód, a rozdzielać je będzie Puszcza Białowieska oraz rzeki: Bug, San, Uż i Cisa. Po drugie, Rosja, dzięki swej silnej pozycji politycznej (w czym nie miała była rola np. kanclerza Gerharda Schrödera, dla którego Władimir Putin był najczystszy demokratą), pragnęła pokazać niektórym krajom, że od maja 2004 r. przynajmniej w sferze historyczno-symbolicznej (ale także ekonomicznej, o czym świadczy przywołana poniżej kwestia rosyjsko-niemieckiego gazociągu), tak naprawdę nie chroni je ani Wschód, ani Zachód.

Współcześnie więc w tej części Europy mamy – by skupić się jedynie na wydarzeniach najdonioślejszych – następujące zawirowania społeczno-polityczne: pomarańczową rewolucję na Ukrainie, moskiewskie obchody 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej, uroczystość 750-lecia Kaliningradu, konflikt wokół Związku Polaków na Białorusi oraz podpisanie rosyjsko-niemieckiej umowy o budowie gazociągu na dnie Morza Bałtyckiego. W nich zaś, niczym w soczewce, skupia się specyfika interesujących nas ziem, narodów i relacji panujących między nimi.

1. Pomarańczowa rewolucja, która jest kwestią najpierwszą jako zasadnicza przyczyna tego, iż zatargi z Moskwą – nie tylko zresztą Polski – pojawiły się w nowym świetle. Cały kontekst buntu części ukraińskiego społeczeństwa jest dobrze znany. W tym miejscu istotniejsze więc jest to, że był on impulsem do duchowego zespolenia Polski, Litwy i Ukrainy, co oczywiście może się kojarzyć z przeszłością. Analogię taką poczyniono zresztą na Kremlu, tyle że oparto ją na antagonizującym strony wątku: imperialnych zapędach Rzeczypospolitej. Nie znalazła ona jednak odzewu wśród tych Ukraińców, do których była adresowana; wręcz przeciwnie: solidarność obu narodów, uskrzydłona dotychczasowym powodzeniem rewolucji, zyskiwała na intensywności, tak iż obecnie stosunki między nimi są tak dobre, jak dawno nie były.

2. Uroczystości w Moskwie, cały poprzedzający je kontekst oraz rolę, jaka przypadła reprezentującemu Polskę Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, zgodnie interpretowano w kategoriach rewanżu Rosji za jego zaangażowanie w sprawę ukraińską. Dla nas godne uwagi są tu polsko-litewskie konsultacje z udziałem obu prezydentów, a znaczenie tych spotkań mogłoby być jeszcze większe, gdyby oba państwa w kwestii uczestnictwa w moskiewskich uroczystościach przyjęły wspólną strategię. Można jednocześnie żałować, że nie zdecydowano się na manifestację pełnego kontekstu wydarzeń sprzed 60. lat dla tej części Europy i zorganizowania,

np. w Wilnie bądź Warszawie, uroczystości zgodnych ze środkowoeuropejskim ich pojmowaniem. Tak czy inaczej, Polska i Litwa odczuły jedność.

3. Uroczystości w Kaliningradzie, na które nie zostali zaproszeni prezydenci Polski i Litwy, stanowią swego rodzaju przedłużenie „sankcji” Władimira Putina, choć decyzja ta zdaje się tylko umacniać wspólnotę sąsiadów obwodu. Rykoszetem natomiast uderza ona w samych jego mieszkańców, którzy przewidywali, że wyrządzony Polsce i Litwie afront może osłabić ich zainteresowanie enklawą.

Na marginesie: być może, gdyby nie obserwowany obecnie powrót do silnej centralizacji Rosji, Obwód Kaliningradzki mógłby, m.in. powołując się na własną przeszłość, realnie odwoływać się do swego środkowoeuropejskiego położenia. Świadczyć o tym może pewna opozycja mieszkańców w odniesieniu do Rosji „właściwej”. Według badań, przeprowadzonych w enklawie w przededniu rozszerzenia Unii Europejskiej, 63% jej mieszkańców uważało, że władze Federacji nie wykorzystają wszystkich możliwości, aby po 1 maja 2004 r. ułatwić ludności obwodu kontakty z resztą państwa, a 80% sądzi, że powinny one traktować ten organizm odmiennie. Lokalni komentatorzy dodają, że rozwój regionu jest blokowany przez biurokrację władz centralnych, które – ignorując jego specyficzne położenie – prowokują w społeczeństwie postawy opozycyjne. Sporo zastrzeżeń wysuwa się także w kwestii zaniedbań we wprowadzeniu i utrzymaniu przywilejów zaoferowanych jednostce jako tzw. Wolnej Strefie Ekonomicznej³.

4. Spór wokół Związku Polaków na Białorusi, który antagonizuje Warszawę i Mińsk na płaszczyźnie politycznej, ma szanse – przy pozytywnej w polskim odczuciu reakcji tamtejszej opozycji i części społeczeństwa – być budującym głosem w interesującym nas kontekście wspólnoty. Pewne nadzieje stwarza wypowiedź lidera Białoruskiego Frontu Narodowego, Vincuka Viačorki, który uważa, że obecnie na „antypolskie sentymenty kultywowane przez carską i sowiecką propagandę daje się nabrać niewielu ludzi. (...) A białoruscy Polacy, którzy mieszkają przede wszystkim na wsiach i w małych miasteczkach, należą do tej samej grupy społecznej co Białorusini, to ich sąsiedzi, przyjaciele, krewni”⁴.

W odniesieniu do tego sporu warto również odnotować wsparcie białoruskich Polaków okazane im przez Litwę. Jeden z tamtejszych posłów wystąpił nawet „z propozycją zwołania nadzwyczajnej sesji polsko-litewskiego Zgromadzenia Parlamentarnego, podczas której opracowano by wspólną strategię wobec kryzysu”⁵. Nie bez znaczenia jest tu także solidarna z Polską reakcja Ukrainy, która przyłączyła się do potępiającej działania białoruskich władz deklaracji Unii Europejskiej oraz zaoferowała swe pośrednictwo w rozwiązaniu sporu.

³ J. Biernat, K. Gmaj, M. Wokacz, *Kaliningrad*, w: P. Kazmierkiewicz (ed.), *Neighbourhood Across A Divide? Borderland Communities and EU Enlargement*, Warszawa 2004, s. 81.

⁴ Łukaszenko *Rosję ły, ale jej się trzyma*, z Vincukiem Viačorką rozmawia Łukasz Adamski, „Gazeta Wyborcza” 30-31 VII 2005.

⁵ P. Zychowicz, *Ambasador atakuje Polskę*, „Rzeczpospolita” 6-7 VIII 2005.

Należy docenić, że w debacie wokół konfliktu donośnie zabrzmiał głos przeciwko ewentualnym aktom odwetowym wymierzonym w Białorusinów mieszkających w Polsce. Nie o takie rozwiązania tu przecież chodzi, a o wieloletnią, być może, pracę organiczną i podejmowaną ponad granicami kooperację z białoruską opozycją (która zresztą sama wysyła sygnały o potrzebie wsparcia jej ze strony polskiej). To właśnie stąd – w przypadku rzeczywistej demokratyzacji kraju – będzie można oczekiwać podstaw do owocnego współżycia.

5. Rosyjsko-niemiecka umowa dotycząca budowy gazociągu, który za kilka lat przebiegać będzie na dnie Morza Bałtyckiego jest inwestycją – jak podkreślają specjaliści – dużo droższą od alternatywnej trasy lądowej i stanowi kolejny etap rewanżu, jaki Moskwa bierze na swych najbliższych zachodnich sąsiadach – choć tym razem może on mieć poważne i długofalowe konsekwencje. Dodajmy, że poza „ukaraniem” Polski, Litwy i Ukrainy, rurociąg ów stanowi sygnał ostrzegawczy adresowany do władz Białorusi. Problem ten, jako że dotyczy on „kwestii wymiernych” (pragmatycznych), traktujemy marginalnie.

Zaznaczmy jednocześnie, że, przywołując powyższe wątki jako przykłady bezinteresowności, tradycji itp., nie traktujemy ich jako całkowicie wolnych np. od przewidywanych korzyści. Trudno bowiem zaprzeczyć, że w szerokiej geopolitycznej perspektywie starania Polski i Litwy o demokratyzację Ukrainy czy Białorusi, są, jeśli nie walką o wpływy, to przynajmniej o zwiększenie swego bezpieczeństwa – a więc kwestii jak najbardziej konkretnych. W tym miejscu chodzi jednak bardziej o to, że inne państwa – zarówno Wschodu, jak i Zachodu, także mające swoje cele – nie są w stanie ich osiągnąć (choć z różnych powodów) pozostając w zgodzie z wartościami, o które walczone na Ukrainie i których domaga się przynajmniej część społeczeństwa białoruskiego.

TYPY EUROPEJSKIEJ MENTALNOŚCI: MODEL 2 + 1

Zastanawiając się nad wykształceniem się w poszerzonej Unii Europejskiej jednego sposobu interpretowania rzeczywistości, można powiedzieć, że jej członkowie długo jeszcze przyjmować będą odmienne perspektywy. Kraje Europy Środkowej szczególne znaczenie przypisywać będą różnym ujęciom nieodległych faktów historycznych, niejednokrotnie przy tym odkrywając u swych zachodnich sąsiadów zwyczajną niewiedzę w obszarach, na których budowana była własna – środkowoeuropejska – tożsamość narodowa. Wystarczy wspomnieć tu polskie zabiegi mające na celu uświadomienie krajom Europy Zachodniej, czym naprawdę był Auschwitz; co dla tej części Europy oznaczał (znów tak naprawdę) koniec II wojny światowej. Z drugiej strony, czasami trudno jest uwierzyć w to, że „stara” Europa pewnych faktów nie zna. Zna, ale nie chce bądź nie potrafi się do tego przyznać. Wydaje się ona być pozbawiona umiejętności wczucia się w specyfikę

swej wschodniej części; w to, że – jak to ujął Kazimierz Krzysztofek – wstępujące do Unii kraje słowiańskie wytworzyły więcej historii, niż mogły skonsumować⁶.

Ignorancja taka jest bolesna. Tym bardziej że przecież wypracowywany na Zachodzie przez cały okres powojenny model pojednania opierał się na przebaczeniu, którego niezbywalnym warunkiem jest prawda. I oto teraz dowiadujemy się, że ta cenna dla nas pamięć o pewnych wydarzeniach sprzed 60 lat ma być zatuszowana i zafalszowana w imię bieżących kalkulacji politycznych. Poza tym łatwo jest mówić o pojednaniu, gdy dochodziło się do niego przez kilka dekad, a na dodatek w zupełnie innych okolicznościach: ten, kto pogwałcił pokój, był wyraźnie wskazany (Niemcy), nie uchylał się od odpowiedzialności, został rozliczony, a dodatkowo przegrał wojnę. Jakże odmiennie wygląda w tym kontekście kwestia Rosji (ZSRR)?

To historia – jak przed 15 laty zauważał Jerzy Kłoczowski w odniesieniu do Europy Środkowo-Wschodniej – „a nie inne czynniki, jak np. geografia, rasa czy ekonomia, stanowi dziś jeszcze o swoistości naszego regionu na mapie Europy. I to historia długiego trwania, jak ją dziś nazywamy: historyczna antropologia kulturowa, pozwalająca lepiej zrozumieć ludzi i narody w tym, co dla nich najbardziej istotne – w ich świadomości i społecznej kulturze”⁷. Nawet więc, gdy wreszcie uwolnimy wspólną, ogólnoeuropejską historię od jej ciężaru, prawdopodobnie stosunek do przeszłości w różnych częściach kontynentu nadal kształtować się będzie odmiennie.

Nie o samą historię tu zresztą idzie. Wystarczy zdać sobie sprawę, że ukraińska pomarańczowa rewolucja, która w Polsce przez długi okres była wydarzeniem dnia, wielu zachodnim Europejczykom jest słabo znana. Czy należy mieć do nich o to pretensje? Szukając odpowiedzi, zauważmy, że dla nas doniesienia np. na temat algierskich imigrantów we Francji albo grecko-tureckiego sporu o Cypr również wazą mniej. Jak się wydaje, zasadniczo różnica między Ukrainą a Francją i Cyprzem polega na tym, że – tradycyjnie rzecz ujmując – jedno to Wschód, a drugie – Zachód, o którym nasza część Europy i tak przynajmniej w ostatnim stuleciu wiedziała dużo więcej niż *vice versa*.

Z tego wszystkiego wynika, że odmiennie doświadczenia, rozliczenie z historią i sąsiadami, jak również spojrzenie na bieżące sprawy, prezentowane przez „dwa płuca Europy”, to kwestie istotne. Nie jest dziełem przypadku, iż Polska i Łotwa, które nie odmówiły udziału w moskiewskich uroczystościach 9 maja, i tak zostały przez Kreml określone jako niezdolne do współpracy z Rosją. Jeśli na retorykę tego typu się zdecydowano, musiano mieć pewność, że Zachód odpowiednio ją przyjmie.

Powiedzmy więc otwarcie: Wschodem być nie chcemy, natomiast Zachodem jeszcze nie w pełni jesteśmy. Taki stan rzeczy zaś stwarza wrażenie bycia

⁶ K. Krzysztofek, *Europa po rozszerzeniu Unii. Implikacje dla Polski*, w: K. Krzysztofek, A. Sadowski (red.), *Pogranicza i multikulturalizm w warunkach Unii Europejskiej. Implikacje dla wschodniego pogranicza Polski*, t. 1, Białystok 2004, s. 111.

⁷ J. Kłoczowski, *Nasza Europa Środkowo-Wschodnia*, „Znak” 1990, nr 1, s. 11.

zawieszonym gdzieś „pomiędzy”. To m.in. dlatego kilka lat temu litewska badaczka spraw międzynarodowych stwierdziła, że tożsamość europejska w jej kraju tworzona jest poprzez konstruowanie „innego”, tj. Wschodu lub Rosji⁸. Z tego typu myśleniem spotkamy się także u innych społeczeństw, definiujących Europę Środkową jako swoisty nie-Wschód lub anty-Wschód⁹.

Postawa taka – swego rodzaju tożsamość negatywna – jest oczywiście dla przyszłości zjednoczonej Europy szkodliwa, nie jest jednak czystą fanaberią, będącą częścią przypisywanej nieraz (np. Polsce) funkcji „hamulcowego”. Nowo przyjęte kraje Europy Środkowej mogą bowiem czuć się w Unii nieco zagubione, gdyż oprócz własnych problemów z historią dostrzegają brak perspektyw dla wykształcenia się nowego typu tożsamości – w pełni europejskiej. „Choć poczucie identyfikacji z własnym narodem czy państwem narodowym nie jest już tak silne, jak przez większą część XX wieku, to z pewnością dominuje nad identyfikacją europejską. To może zmienić dopiero *homo Europeus*, ale jak na razie lepiej udaje się wyprodukowanie euromaśla czy wyhodowanie euroziemniaka niż ‘wyhodowanie Europejczyka’ i ‘tchnięcia duszy’ w Unię”¹⁰.

Tożsamość Europy Środkowej posiada jednak także wymiar pozytywny. Mowa tu np. o sferze religii i jej pochodnych. Zwracał na to uwagę Jan Paweł II, pisząc: „W okresie samoobrony przed totalitaryzmem marksistowskim ta część Europy przeżyła drogę duchowego dojrzewania, dzięki czemu pewne istotne dla życia ludzkiego wartości mniej się tam zdevaluowały niż na Zachodzie. Tam żywe jest jeszcze na przykład przekonanie, iż to Bóg jest najwyższym gwarantem godności człowieka i jego praw”. Tendencja ta nie musi okazać się trwałą; co więcej, jej istnienie już od pewnego czasu jest coraz bardziej podkopywane, również przez samych środkowoeuropejczyków. Chodzi tu o bezkrytyczne uleganie wpływom „negatywnych wzorców kulturowych rozpowszechnionych na Zachodzie. Dla Europy Środkowo-Wschodniej, w której tendencje te mogą jawić się jako rodzaj ‘promocji kulturowej’, jest to dzisiaj jedno z najpoważniejszych wyzwań”¹¹. I chociaż postępująca laicyzacja społeczeństw jest faktem, to jednak sam rdzeń życia duchowego jest w Europie Środkowej przeważnie silniejszy niż na zachodzie kontynentu.

A jak kwestia tożsamości wygląda w społeczeństwach: ukraińskim i białoruskim? W pierwszym przypadku interesujący materiał stanowić może pęknięcie, zamanifestowane podczas listopadowo-grudniowej rewolucji. Jak wiadomo, nie był to po prostu wybór między dwoma kandydatami – jak ma to zazwyczaj miejsce

⁸ I. Vinogradnaitė, *The Construction of National and European Identity in Lithuania*, in: P. Drulák (ed.), *National and European Identities in EU Enlargement*, Prague 2001, s. 108.

⁹ Por. R. Zenderowski, *Europa Środkowa jako „ucieczka przed Wschodem” czy „pomost” między Wschodem i Zachodem?*, w: R. Zenderowski (red.), *Europa Środkowa: wspólnota czy zbiorowość?*, Wrocław, Warszawa, Kraków 2004, s. 40.

¹⁰ K. Krzysztofek, *op. cit.*, s. 114.

¹¹ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przelomie tysiącleci*, Kraków 2005, s. 148.

w państwach demokratycznych. Tym trudniejsze więc zadanie przed prezydentem Wiktorem Juszczenką. Podział społeczeństwa zdaje się bowiem dotyczyć samych podstaw jego funkcjonowania – diametralnie różnych orientacji: promoskiewskiej i prozachodniej.

Mówiąc o Białorusi, warto odwołać się do refleksji Włodzimierza Pawluczuka, który na łamach paryskiej „Kultury” zauważał m.in.: „Świadomość narodowa Białorusinów kształtuje się na bazie dwóch typów autoidentyfikacji: etnograficznej i cywilizacyjnej. Nośnikiem tej drugiej jest religia: z jednej strony prawosławie, z drugiej strony – wyznania łaćwińskie, zwłaszcza – katolicyzm”¹². Takie kryterium podziału, mające zresztą zastosowanie w innych jeszcze państwach Europy (np. na Ukrainie), pozostaje zbieżne z cywilizacyjnym zróżnicowaniem tej części kontynentu, zaproponowanym prawie 10 lat temu przez Samuela P. Huntingtona. Jednak w przypadku Białorusi – w przeciwieństwie do Ukrainy – władze za wszelką cenę starają się element prozachodni eliminować. Nie bez znaczenia jest też nakładanie się orientacji polityczno-cywilizacyjnej na stratyfikację społeczną, a korzenie takiego stanu rzeczy sięgają jeszcze XIX stulecia. Taki podział nie ujawnił się podczas demonstracji w Kijowie czy Lwowie; istotne natomiast było to, że pęknięcie miało podstawy geograficzne (a u podstaw – historyczne). Ten zaś czynnik w przypadku Białorusi wydaje się mieć mniejsze znaczenie.

Przywołane wyżej wydarzenia zdają się być potwierdzeniem tego, że mit Europy Środkowej nie umarł wraz z uwolnieniem się jej narodów z okowów totalitaryzmu sowieckiego. Trudno przecież oczekiwać, że rozszerzenie Unii Europejskiej w krótkim czasie prowadzi będzie do wytworzenia się wśród społeczeństw członkowskich wspólnej tożsamości (obecnie, póki co, o odrzuconej przez Francuzów i Holendrów konstytucji europejskiej mówi się, że to odpowiedź tych społeczeństw na niekonsultowane z nimi rozszerzenie UE oraz niechęć do dalszych tego typu kroków). Tymczasem jakaś forma więzi ma szczególne znaczenie właśnie dla nowo przyjętych państw, które – jak powiedziano – obecnie wciąż zawieszono są gdzieś „pomiędzy”, choć różne mogą być tego przyczyny. A jest przecież Europa Środkowa takim miejscem, które – jak zauważa Krzysztof Czyżewski – w swoim paradygmacie, gdzieś u podłoża, ma „poczucie wspólnotowości”¹³. Trudno jest więc tę część kontynentu wraz z jej specyficznym sposobem myślenia wpisać w tradycyjny podział: Wschód–Zachód, a formalna przynależność do UE, WNP czy ZBiR nie jest tu na razie rozstrzygająca.

CZY PRZESUNIĘCIE GRANIC EUROPY ŚRODKOWEJ?

Wielce znamienny jest w powyższym kontekście fakt, iż wspomniane zawirowania w zasadzie w ogóle nie dotyczyły innych państw, zazwyczaj bezdyskusyjnie zaliczanych do Europy Środkowo-Wschodniej (w sensie politycznym – wytworzo-

¹² W. Pawluczuk, *Białoruś a sprawa polska*, „Kultura” 2000, nr 7-8, s. 109.

¹³ K. Czyżewski, *Dialog międzykulturowy w regionie Europy Środkowej*, w: R. Zenderowski (red.), *op. cit.*, s. 33.

nej skutek rzeczywistości zaistniałej po 1945 r.), np. Republiki Czeskiej czy Węgier. Znaczące jest oczywiście to, że wszystkie przywołane zdarzenia odnosiły się do Polski, a nie dotyczyły jednocześnie interesu Budapesztu czy Pragi (na ziemiach św. Wacława wydarzenia związane z pomarańczową rewolucją nie wyszły zresztą poza ramy szeregowej informacji). Być może więc jesteśmy świadkami pewnego przededefiniowania Europy Środkowej; tym istotniejszego, że przecież Ukraina, Białoruś czy Litwa są obszarami, których środkowoeuropejskość z reguły kwestionowano.

Czy przesunięcie granic Europy Środkowej może być uzasadnione? Wydaje się, że tak, gdyż eteryczność jej kulturowej delimitacji nie jest przecież niczym nowym; wręcz przeciwnie: często podkreśla się, że zmienia się ona wraz z konkretnymi – doniosłymi – wydarzeniami. Trwałe zaś i niezienne jest tu co innego – zespół pewnych konstytutywnych dla konceptu ponadczasowych cech (np. wartości, którym się hołduje). Z pewnością należy do nich walka o szeroko pojmowaną niezależność. Jak pisał M. Kundera, „bunty środkowoeuropejskie mają w sobie coś konserwatywnego, powiedziałbym prawie anachronicznego: usiłują rozpaczliwie wskrzesić przeszłość kultury i epoki nowożytnej, gdyż tylko w takiej epoce, tylko w świecie, który zachowuje wymiar kulturalny, Europa środkowa może jeszcze bronić swej tożsamości”¹⁴.

Z drugiej strony, wcale nie jest powiedziane, że w stosunku do swych byłych satelitów, nie tylko Polski, Litwy czy Ukrainy, Rosja – szczególnie w jej kryptodemokratycznym kształcie, żyjąca geopolitycznym paradygmatem z drugiej połowy XX w. – całkowicie odetnie się od gestów, które były możliwe dzięki istnieniu Związku Radzieckiego. Jak pisze Igor T. Miecik, dawni socjalistyczni wasale i republiki bałtyckie to ten region świata, który się w Rosji lekceważy; „rozmawia się z nimi z pozycji siły oraz próbuje się ustawić jako niepełnowartościowych członków UE i NATO”¹⁵. Pozostaje jednak pytanie: dlaczego dotychczas wrogie moskiewskie kroki adresowane były selektywnie. Czy jest to jedynie kwestia zaangażowania na Ukrainie? Może chodzi tu po prostu o brak jakichkolwiek głębszych związków ze Wschodem ze strony innych niż Polska i Litwa państw Europy Środkowej, pozwalający im przejść obojętnie wobec konfliktów na zachodzie dawnego ZSRR, a jednocześnie chroniący je przed niechęcią Rosji?

„Czynnik rosyjski”, który w naszych rozważaniach ma znaczenie priorytetowe, nie rozstrzyga w szerszej debacie – o ile jest to w ogóle możliwe – o tym, kto do Europy Środkowej należy. Nawet zresztą jeśli zgodzimy się „rozszerzyć” tę część kontynentu na wschód, nie musi się to odbywać kosztem jej dotychczasowych „członków”. Trudno jednak byłoby wątek ten zupełnie pominąć.

¹⁴ M. Kundera, *op. cit.*, s. 30-31.

¹⁵ I. T. Miecik, *Gwardia Putina*, „Polityka” 20 VIII 2005.

WSPÓLNOTA JEST CZY JEJ NIE MA?

Czy więc ze względu na przywołane okoliczności Europa Środkowa początku XXI w. może być duchowym spadkobiercą tego, co dzisiaj bardziej obiektywnie nazwalibyśmy wyobrażonym Organizmem Czterech Narodów – wolnym, rzecz jasna, od wszelkich niegdysiejszych patologii, kryjącym w sobie kulturę Polski, Litwy, Rusi Białej, Czerwonej itd.? Powtórzmy: duchowym – bo i o nic więcej chodzić nie może. Chociaż, dodajmy na marginesie, pamięć o atmosferze czasów odległych nie całkiem wyginęła, o czym przekonuje nas np. niedawna deklaracja cytowanego już V. Viačorki. Na komplement polskiego dziennikarza: „Pan wyśmienicie mówi po polsku. Niejeden Polak mógłby Panu pozazdrościć. Gdzie się Pan tak nauczył języka, czy ma Pan polskie korzenie?”, odpowiada on: „Nie mam, jestem Białorusinem. Znam jednak swoje korzenie – w Wielkim Księstwie Litewskim istniała dobra tradycja, by mówić również językami sąsiadów. Nauczyłem się sam”¹⁶.

Świadomie i tym śmieiej odwołujemy się tu więc do Rzeczypospolitej Obojga Narodów – owej tak silnie emocjonalnie nacechowanej kategorii historycznej, na gruzach której tworzymy „Środkowoeuropejską Wspólnotę Czworka Narodów”. Rzeczywistość, na którą składają się przywołane powyżej zdarzenia, jest bowiem tak intrygująca, że warto – moim zdaniem – zaryzykować i posłużyć się (w dobrej wierze!) konceptem, który miałby symbolizować swoistą więź czterech narodów.

Opierając się na przedstawionym na wstępie rozumieniu wspólnoty, zauważmy na przykład, że licznie zgromadzona w Kijowie czy Lwowie młodzież polska nie kierowała się pobudkami strategicznymi, ekonomicznymi czy wynikającymi z bieżących uwarunkowań geopolitycznych – nawet jeśli cele takie przyświecały elitom – lecz stanowisko swe prezentowała czysto spontanicznie i bezinteresownie. Być może od tego właśnie zależy będzie przyszłość interesującej nas części kontynentu: „od siły i zaangażowania społeczeństwa obywatelskiego w naszych krajach”¹⁷. W kwestii obchodów moskiewskich czy kaliningradzkich ujawniła się natomiast (przynajmniej werbalnie) wspólnota położenia Polski i Litwy, który to typ więzi bynajmniej nie był nastawiony na konkretne (wymierne) korzyści, hołdując raczej pojęciom tak „niematerialnym” jak historia.

Podkreślmy, że opisywana tu wspólnota nie jest konkurencyjna wobec UE, choćby dlatego, że ta druga jest organizacją polityczną. Ponadto, szeroko pojmowana, rosnąca efektywność funkcjonowania „25” powinna być doniosłym punktem strategii każdego członka Unii, tym bardziej że w materii najbardziej nas w tym miejscu interesującej – kłopotów z rodzimą historią i jej odbiorem przez Zachód – to właśnie Unia stwarza pewne szanse (choćaby wskutek pewnego „odkrywania” naszego regionu przez zachodnich Europejczyków). Mówiąc o wspól-

¹⁶ Łukaszenko Rosję...

¹⁷ E. Brix, *Przyszłość Europy Środkowej*, w: J. Purchla (red.), *Europa Środkowa – nowy wymiar dziedzictwa*, Kraków 2002, s. 21.

nocie, chodzi raczej o wolne od formalnych zapisów wzajemne zrozumienie, solidarność i „wycucie”, które mogłyby wypełnić puste, póki co, miejsce dla szerszej tożsamości europejskiej. Ostatnie kilkanaście miesięcy udowodniły, że w tej części kontynentu uśpione pozostają pewne jej pokłady, a impulsem uaktywniającym nie są ramy organizacji pokroju Grupy Wyszehradzkiej – z natury swej mającej wypełniać funkcje pragmatyczne (jest to swego rodzaju stowarzyszenie, którego istnienie – jak wspominaliśmy – w ujęciu F. Tönniesa opierało się na umowie, uzyskiwaniu wymiernych korzyści). Tu natomiast ujawniła się, być może, zbieżność ideałów.

Łatwo dostrzec, że przedstawiona wyżej wizja nawiązuje do myśli Jerzego Giedroycia i paryskiej „Kultury”. Jak wiadomo, środowisko to apelowało o bezwarunkowe zaakceptowanie w rodzimej świadomości i polityce nienaruszalności granic naszych wschodnich sąsiadów (wówczas republik radzieckich), co miało być warunkiem pokojowego współistnienia po nastaniu nowego porządku. Jednak po upadku komunizmu – jak zauważa Zbigniew Kurcz – „nastąpił powrót do rywalizacji nacjonalizmów, skutkiem czego są etniczne waśnie między Polakami a wschodnimi sąsiadami”, a fakt ten – obok kilku innych – ideę giedroyciowską każe interpretować w kategorii mitu¹⁸. Taka była przeszłość.

Co do przyszłości, można oczywiście żywić nadzieję, że interesujące nas społeczeństwa najgorsze mają już za sobą. Z drugiej strony, trudno wykluczyć, że również tutaj mamy do czynienia z mitem, a z czasem – jeśli charakter tych sąsiedztw się nie zmieni – z iluzją. Przecież w przypadku Ukrainy (o Białorusi nie wspominając), nawet jeśli utrzyma ona kurs zapoczątkowany pod koniec 2004 r., trudno liczyć na szybkie wytworzenie się poczucia pełniejszej wspólnotowości; tamtejsze elity i społeczeństwo muszą do niej dojrzeć, czego warunkiem jest rozwój gospodarczy, stabilizacja polityczna, mentalna reorientacja. Obecnie więc byłby to jeden z mankamentów naszej koncepcji.

Z wątkiem poprzednim łączą się również dane płynące z sondaży, starających się uchwycić stosunek Polaków do innych narodów. W świetle badań z grudnia 2004 r., średnia ocena, jaką wystawialiśmy interesującym nas krajom, nie była zadawalająca: na skali od +3 (maksymalna sympatia) do -3 (maksymalna niechęć) Litwini uzyskali wynik +0,34; Ukraińcy -0,11; Białorusini zaś -0,31, co pozwoliło narodom tym uplasować się na miejscach: 13, 21, 24 spośród 32 krajów występujących w badaniach. Gdy jednak poziom sympatii Polaków do interesujących nas narodów prześledzimy w kontekście kilkunastu lat, uznamy, że przynajmniej w dwóch pierwszych przypadkach mamy do czynienia z poprawą¹⁹ (por. tab. 1).

¹⁸ Z. Kurcz, *Mit giedroyciowski wobec wyzwań polskiego sąsiedztwa na Wschodzie*, w: K. Krzysztofek, A. Sadowski (red.), *Pogranicza i multikulturalizm...*, t. 2, Białystok 2004, s. 197.

¹⁹ *Stosunek do innych narodów*, komunikat CBOS, 2005, nr 1.

TABELA 1

Zmiany sympatii i niechęci Polaków do Litwinów, Ukraińców i Białorusinów (w procentach)

	sympatia		niechęć	
	1993 r.	2004 r.	1993 r.	2004 r.
Litwini	24	38	43	21
Ukraińcy	12	29	65	34
Białorusini	19	21	47	37

Źródło: *Stosunek do innych...*

Wyniki te należy opatrzyć dwoma uwagami. Po pierwsze, w odniesieniu do całej trójki w ostatnich kilkunastu latach obserwujemy wyraźny czasem spadek niechęci, któremu względem Litwinów i Ukraińców dodatkowo towarzyszy wzrost sympatii. W pierwszym przypadku może to być sygnał, iż wyzwalają się oni z fałszywego piętna kraju sowieckiego (jaki odsetek Polaków wiedział/wie, że jest to państwo bałtyckie?), co wzmocnione zostało przystąpieniem Litwy do UE oraz NATO. W naszych południowo-wschodnich sąsiadach doceniliśmy zaś ich postawę podczas pomarańczowej rewolucji, choć nieznaczny wzrost sympatii odnotowywano także w latach poprzednich.

Zastanowienie budzić może najślabsza z całej trójki pozycja Białorusi. Gdy spojrzeć na wspólną historię oraz na ogół czynników kształtujących przez dziesięciolecia – choć żywy także współcześnie – stereotypowy wizerunek naszych wschodnich sąsiadów, dostrzegamy, że to Białorusini powinni mieć wśród Polaków najlepszy *image*. Przede wszystkim:

- mniej było w stosunkach z nimi urazów wyniesionych z II wojny światowej, a także z okresów wcześniejszych;

- pomijając ostatni konflikt, słabszym echem odbijały się w kraju nad Wisłą problemy mniejszości polskiej na Białorusi (w zestawieniu np. ze sporem o pisownię nazwisk Polaków na Litwie), nie było konfliktów tak pobudzających wyobraźnię jak te wokół Cmentarza Orłat Lwowskich czy przemyskiego kościoła Karmelitów, a i Białorusini w Polsce wydawali się być mniej „wymagający” w porównaniu z oczekiwaniami naszych Litwinów czy Ukraińców;

- w kwestii zaawansowania cywilizacyjnego i świadomości narodowej pozostawali Białorusini nieco z tyłu za swymi obecnymi południowymi, a tym bardziej – północnymi sąsiadami, co powinno wykształcić w Polakach przeświadczenie, że stanowią oni „mniejsze zagrożenie”, a także sprzyjać niebezpiecznemu skądinąd odtworzeniu (wzmocnieniu?) wśród rodaków postaw paternalistycznych;

- słabsza jest, w porównaniu z Wilnem bądź Lwowem, siła trwania Grodna w kresowej pamięci Polaków;

- z punktem poprzednim wiąże się także – o czym wspomina Zdzisław Julian Winnicki – silniejsza pozycja w polskiej świadomości lwowskiego Cmentarza

Łyczakowskiego oraz wileńskiej Rosy w porównaniu z mińską Kalwarią. A przecież jest ona obok nich „trzecią kresową nekropolią”²⁰. Nostalgia zaś rodzi specyficzne emocje.

Czyżby więc, wbrew powyższym okolicznościom, największe znaczenie dla współczesnych Polaków miały bieżące, wyraziste przemiany, na którym to polu właśnie Białoruś niemal nic nie osiągnęła?²¹

Po drugie – wracając do poziomu sympatii Polaków w stosunku do Litwinów, Ukraińców i Białorusinów – narody te, nie tylko w przywołanych wyżej badaniach, w świadomości sporej części rodaków kojarzone są ze Wschodem (a nawet konkretniej: z Rosją), od którego pragniemy się zdecydowanie odciąć. Problem w tym, że czasem – z korzeniami.

Czy więc, mając na względzie powyższe okoliczności, można jednoznacznie odpowiedzieć na postawione w tej części rozważań pytanie o istnienie wspólnoty? Kwestia ta jawi się jako daleka od jednoznaczności. Z jednej strony uznaliśmy, że warto posłużyć się takim conceptem, z drugiej – opatrzyliśmy go przymiotnikiem „środkowoeuropejska”, co wskazywałoby na szczególny typ owej więzi. I właśnie taką tezę tutaj stawiamy: między przywołanymi społeczeństwami można mówić o poczuciu wspólnoty, która jednak nosi wyraźne cechy środkowoeuropejskości. Rozumiemy przez to ambiwalencję pewnych, tradycyjnie uważanych za jednoznaczne wskaźniki takiej czy innej tożsamości, postaw i zachowań. Skąd takie założenie?

Jak zauważał Emil Brix, po 1989 r., kiedy marzenia nowych państw środkowoeuropejskich o pełnej niepodległości zostały już zrealizowane, wizję tę „mogły zastąpić kwestie bardziej pragmatyczne”²², co oznacza, że w swych masach społeczeństwa te zaczęły koncentrować się np. na rozwoju ekonomicznym. Zwrócenie się w stronę owych kwestii wymiernych (bilans ekonomiczny, atrakcyjność kultury masowej czy bezpieczeństwo państwa) powinny spowodować zmarginalizowanie lub nawet całkowite zanegowanie nieuchwytnego w zracjonalizowanej i upragnionej codzienności sfery wartości, symboli, przeszłości, a to m.in. z nich wyrasta przecież Europa Środkowa jako wspólnota. Tym samym ujęcie tej idei w ramach fenomenu niezorientowanego na masy (szczególnie, gdy nie odczuwają one bezpośredniego zagrożenia) wydaje się być uprawnione. Tego typu konstrukcja logiczna nie znajduje tu jednak zastosowania właśnie ze względu na cechującą interesujące nas społeczeństwa ambiwalencję:

– ekonomiczną, ujmowaną na dwóch poziomach: mikro – rozwarstwienie dochodów w obrębie społeczeństwa oraz makro – zamożność *per capita* wyższa niż w Rosji, ale niższa niż w UE;

– tożsamości – która nie jest budowana wyłącznie na bazie historii i doznanych krzywd (rosyjska nostalgia za Imperium), choć rola przeszłości jest tutaj

²⁰ Z. J. Winnicki, *W Mińsku Litewskim mieście dawnej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1999, s. 138.

²¹ M. Dębicki, *Straszenie Białorusi*, „Dziś” nr 2, 2007, s. 82-83.

²² E. Brix, *op. cit.*, s. 20.

donioślejsza niż na zachodzie (ze względu na słabszą pozycję ekonomiczną, ale i niezaleczone rany);

– sympatii – społeczeństwo polskie w stosunku do swych wschodnich sąsiadów nie odczuwa zbyt dużej sympatii (echa przeszłości, ale i niechęć do Wschodu, z którymi są oni utożsamiani), ale angażuje się w ich problemy (np. wsparcie ukraińskiej rewolucji czy białoruskiej opozycji);

– kryteriów oceny innych – poziom sympatii rośnie, jak się wydaje, z różnych powodów: pragmatycznych (przystąpienie Litwy do UE czy NATO), ale i symbolicznych (bunt „pomarańczowych Ukraińców” wobec Rosji); czasami zresztą obie sfery trudno jest rozgraniczyć;

– wartości – młodzi Polacy z jednej strony zajęci są – jak pisał E. Brix – kwestiami bardziej pragmatycznymi, ale i mocno zindywidualizowanymi (nauka, zdobywanie doświadczeń, bogacenie się) oraz umasowionymi (oddawanie się konsumpcjonizmowi, hedonizmowi i kulturze popularnej), z drugiej strony – bezinteresowne uczestnictwo w pomarańczowej rewolucji;

– światopoglądu – postępująca laicyzacja a głębokie pokłady religijności (także w młodszych pokoleniach), choćby nawet cechowała się ona swoistym synkretyzmem czy selektywnością.

Przywołane powyżej elementy można by oczywiście przeciwstawić sobie także w obrębie kategorii ułożonych w odmienny sposób: uprawnione jest wszakże twierdzenie, że rosnąca sympatia Polaków do wschodnich sąsiadów nie koresponduje z traktowaniem ich jako części pogardzanego Wschodu (pomijając przyczyny tegoż).

W odniesieniu do pamięci historycznej w Europie Wschodniej – owej kategorii odpowiedzialnej za tak istotną część naszej tożsamości, co widoczne jest także w niniejszych rozważaniach – Jerzy Jedlicki sugerował niegdyś ujmowanie jej w kategoriach dystansu, objawiającego się pewną dewaluacją narodowych świętości, które nadal byłyby warte kultywowania, ale już nie przelewania krwi swojej lub innych²³. Jak postulat ten ma się do analizowanej tu rzeczywistości? Z jednej strony – nie wydaje się, aby obecnie trzeba było odwoływać się do przemocy, choć o cierpieniach tych mowa była w kontekście wojny na Bałkanach. Z drugiej strony, sam J. Jedlicki zaznaczał, że łatwiej jest tu mówić, niż działać. Może więc warto zachować tu pewien dystans, co jest o tyle trudne, że – dodawał ów autor – w przekazywanych społeczeństwu treściach historycznych odbijają się zamiary zarówno intelektualistów, jak i popularyzatorów czy dziennikarzy. Tak czy inaczej – dystans ten może być ujmowany jako swoiste wypośrodkowanie, dzięki czemu powracamy do Europy Środkowej jako tworu realnie nieistniejącego, a jeśli istniejącego – to gdzieś „pomiędzy”.

²³ J. Jedlicki, *Historical memory as a source of conflicts in Eastern Europe*, „Communist and Post-Communist Studies” 1999, no. 3, s. 230-231.

W tym kontekście raz jeszcze więc odwołujemy się do kategorii mitu. Wspólnota oraz jej przeciwieństwo – stowarzyszenie, w nadanym im przez F. Tönniesia znaczeniu „przeobrażają się z czasem wyraźnie z kategorii analizy koniecznego procesu historycznego w (...) ‘typy idealne’”²⁴. Być może więc i w naszym przypadku chodzi o nie więcej niż typ idealny, nostalgicznie za przeszłością lub zwykły mit. Ale czyż i sama Europa Środkowa – w jakikolwiek sposób byłaby przestrzennie wyznaczana – do pewnego stopnia nimi nie jest?

ABSTRACT

The article focuses on certain socio-political developments across Poland's eastern border (among others – the so-called orange revolution in Ukraine or Russia's policy towards its western neighbours), which occasion another – to all likelihood not the last – debate on the character of Central Europe. The Commonwealth of Four Nations which appears in the title, is conceived of in highly abstract and symbolic terms, and has the function of a “keystone” for a similar situation or similar problems faced by Poland, Lithuania, Belarus and Ukraine, which does not mean that this “construct” is free from social tensions. The central European context includes also the issue of different visions of history among the old and new members of the European Union. In connection with a lack of clear stance on the part of the EU on cultural issues this significantly complicates the creation on purely social grounds of a common plane for the prospective European identity.

²⁴ J. Szacki, *op. cit.*, s. 445.



NASZE WYDAWNICTWA

INSTYTUT ZACHODNI

ul. Mostowa 27 61-854 Poznań

tel. 061 852 28 54

fax 061 852 49 05

e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl

O NOWY MODEL HISTORYCZNYCH BADAŃ REGIONALNYCH

Praca zbiorowa

pod red. Krzysztofa A. Makowskiego

ISBN 978-83-87688-83-7

Poznań 2007, 158 ss.

Podczas gdy w rozwijającej się Europie regionów coraz bardziej rośnie zapotrzebowanie na syntezy dziejów poszczególnych dzielnic lub ziem, w Polsce w ostatnich latach ukazało się ich znacznie mniej aniżeli syntez dziejów Polski. W celu kształtowania i utrwalania związków mieszkańców z ich małymi ojczyznami wielce pożądanym byłoby opracowanie nowoczesnych historii Małopolski, Mazowsza, Wielkopolski czy Pomorza, jak również rozmaitych miast i miasteczek, które mogłyby wywołać odpowiedni rezonans społeczny. Dostrzegając taką potrzebę, grono badaczy skupionych w działającym od 2002 r. na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu Centrum „Instytut Wielkopolski” postanowiło zainicjować dyskusję nad modelem takiej nowoczesnej syntezy dziejów regionu oraz monografii miasta i zastanović się, jaki powinny one przybrać kształt, by trafić do dzisiejszego czytelnika, a tym samym dotrzeć do znacznie szerszego niż obecnie grona odbiorców.

Ucieleśnieniem tej idei stała się konferencja metodologiczna zatytułowana *O nowy kształt historycznych badań regionalnych*, którą Centrum „Instytut Wielkopolski” zorganizowało 7 grudnia 2005 r. w Poznaniu wspólnie z poznańskim Instytutem Zachodnim. Niniejszy tom stanowi jej pokłosie.

Chociaż konferencja zasadniczo dotyczyła badań regionalnych, u jej genezy legła również głęboka troska organizatorów o stan nauki historycznej w Polsce, która znajduje się w stanie kryzysu. Jednym z najbardziej widocznych jego symptomów jest brak refleksji teoretycznej i poważnego dyskursu w środowisku historyków.

Książka, podobnie jak wcześniej konferencja, składa się z dwóch części. W pierwszej znalazły się rozważania na temat nowego modelu syntezy dziejów regionu, w drugiej nowego modelu monografii miasta. Obie części mają taki sam układ. Na początku znajdują się teksty wiodące, wprowadzające w zagadnienie i przedstawiające pewne propozycje rozwiązań, po nich następują zaś trzy komentarze. Całość uzupełnia omówienie dyskusji i glosa.

Oddając do rąk Czytelników tom zapisków z konferencji autorzy wyrażają nadzieję, iż wbrew ogólnym tendencjom panującym w polskiej historiografii pobudzi on jednak do przemyśleń i przyczyni się do podjęcia szerszej dyskusji nad nowym kształtem historycznych badań regionalnych.

(ze Wstępu K.A. Makowskiego)